NA NIEDZIELĘ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 32. | Bydgoszcz, niedziela 15 sierpnia 1909. | Rok II.

Na niedzielę jedenastą po Świątkach.

Lekcya.

1 Kor. XV. 1—10.

Bracia! oznajmuję wam Ewangelią, którąm wam opowiedział, którąście też przyjęli, i w której stoicie. Przez którą też zbawienia dostępujecie, jeśli pamiętacie, jakim obyczajem przepowiadałem wam, chybabyście próżno uwierzyli. Bo najprzód podałem wam, com też wziął, iż Chrystus umarł za grzechy nasze według pisma; a iż pogrzebion jest, iż też powstał z martwych trzeciego dnia według pisma. A iż widziany jest od Cefy, a potem od jedenastu. Potem był widzian więcej niźli o pięciu set braci wspołem, z których wiele ich trwa aż dotąd, a niektórzy zasnęli. Potem był widzian od Jakóba, potem od wszystkich Apostołów, a na końcu od wszystkich był widzian i odemnie jakoby od poronionego płodu. Bom ja jest najmniejszy między Apostoły, który nie jestem godzien, aby mnie zwano Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska jego przeciwko mnie próżną nie była.

Ewangelia.

Marek VII. 32—37.

Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego a prosili go, aby nań rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce w uszy jego; a splunąwszy dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo westchnął, i rzekł mu: Effeta! to jest: otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazował, tem daleko więcej rozsławiali, i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.

Nauka.

W różne sposoby Pan Jezus czyni cuda swoje i okazuje że jest Panem wszechwładnym nad wszystkiem stworzeniem. Czasem czyni tak jak onemu trędowatemu, któremu rzekł tylko: chcę, bądź oczyszczon; innym razem, jak setnikowi, oznajmia tylko: idź a jakoś uwierzył, niech ci się stanie; najczęściej uzdrawia Pan Jezus chorych dotknięciem ręki jak to widać z tego, że w dzisiejszej Ewangelii proszą Go, aby nań rękę włożył, ufając że to zupełnie wystarczy, aby głuchoniemy, którego mu przywieźli, uzyskał zdrowie. Tym razem stosuje Pan Jezus cały szereg ceremonii, które wszystkie są pełne zbawiennych dla nas nauk.

Mianowicie wziąwszy go na stronę od rzeszy, — bo kto pragnie usłyszeć głos Boży, który jest jako głos wiatru cichego, potrzeba, aby usunął się od wrzawy i ludzi; i nie nauczy się nigdy mówić dobrze, kto wiele z ludźmi, a mało na samotności rozmawia z Bogiem i z duszą własną. Wpuścił palce swoje w uszy jego, jakby chciał wyjąć z nich to co je zatkało, tak że niemoże się przedrzeć do wnętrza żaden głos; chociaż nieraz głośno bardzo Pan Bóg do serca grzesznika przemawia, on jednak Go nie słyszy, a tem mniej słucha, bo w uszach jego wciąż jeszcze dźwięczy to wszystko, czego przez długie nieraz lata nasłuchał się przeciw wierze i dobrym obyczajom. A splunąwszy dotknął języka jego; śliny gdy w ustach zabraknie, to i zdrowemu niepodobna mówić, ale ledwie bełkotać potrafi; ślina z ust Pańskich potrzebna, żeby ten dotychczas niemy mówić dobrze i zbożnie. Dlatego, że ślina zwykła nawet u zwierząt, ma pewną moc leczniczą, mawiamy o nich, że się z ran swoich wylizują. A wejrzawszy w niebo, żeby Ojcu niebieskiemu, do którego wszystko zawsze odnosił, dać chwałę, westchnął już to z politowania nad głuchoniemym, już też z gorącości modlitwy wzniesionej do Boga. I rzekł mu: Effeta! to jest otwórz się. Jest to już rozkaz stanowczy, który sam jeden wystarczał bez poprzednich tych ceremonii, tak sam jako i każda z tych ceremonii byłaby wystarczyła, jeżeliby tak Pan Jezus był chciał uzdrowić chorego.

Przykazał Pan Jezus, nie rzeszom, od których był się z głuchoniemym onym usunął, ala tym, co chorego do Niego przyprowadzili i byli świadkami cudownego uzdrowienia, żeby

nikomu nie powiadali, co byli widzieli; bo nie lubi Pan Jezus rozgłosu, ale zachowuje sam to, co wszystkim zaleca niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni. Pomyśl tylko jak ty całkiem przeciwnie, nie tylko pragniesz pochwał ludzkich i przykro ci jest, jeżeli minie cię tyle pożądane przez ciebie uznanie mniemanych zasług twoich, ale gorzej jeszcze, przechwalasz się nieraz nawet z ujmą prawdy z rzeczy na które nigdy się nie zdobyłeś. I cóż ci pomoże, że ludzi o tobie wysokie mają wyobrażenie, wyższe niż na nie zasługujesz, jeżeli Pan Bóg jeden wie o tem doskonale, coś wart, a w najlepszym razie dozwoliwszy ci cieszyć się próżną u ludzi chwałą, w wieczności będzie zmuszony powiedzieć ci: wziąłeś zapłatę swoją. Amen.

Tym, co lecą w świat,

Gdy lecicie w obcy świat,
  Poza siódme rzeki...
Gdy lecicie od tych chat —
  W cudzy kraj daleki —
To spojrzyjcie jeszcze raz
  Na to wszystko nasze,
Co żałośnie żegna was,
  Was i serca wasze.

Na te pola pełne zbóż,
  Na kwieciste łąki,
Gdzie w różowym blasku zórz
  Dzwonią pieśń skowronki;
Na siermiężny cichy lud,
  Ruszający w pole.
Na ich krwawy pot i trud,
  Dolę i niedolę...

Na ten biały spojrzcie dwór,
  W drzew ukryty wianku,
Na topoli długi sznur,
  Idących od ganku,
Na bociana w gnieździe swem
  Ze starego koła,
Na ten jasny, cichy dzień
  Ojczystego sioła.

Przypomnijcie stary krzyż,
  Krzywy i pochyły,
I zapadłe w ziemię już
  Pradziadów mogiły,
I fujarki smętny głos,
  Płynący po łanie —
Jakiś wielki drga w nim żal,
  Ogromne kochanie.

A gdy wtedy w piersi wam
  Nic się nie poruszy;
Gdy nie dźwięknie żaden głos
  W rozbudzonej duszy:
Gdy nie spadnie rzewna łza
  Z pod drżącej powieki —
To już lećcie w obcy świat,
  Poza siódme rzeki.

„Od świętej Hanki:"

(Ze świata legend).

Przenajświętsza Panienka była jeszcze dzieckiem, kiedy poczciwej jej matce, świętej Annie, przydarzyło się raz wielkie nieszczęście...

Oto pewnego wieczora, gdy mała Maryjka zasnęła, wybrała się Anna z domu po macierzankę. Uradziły bowiem różne baby z sąsiedztwa, iż córeczkę jej koniecznie trzeba kąpać przez siedem tygodni w macierzankowym odwarze, gdyż inaczej będzie dziewuszka chorowała ciągiem...

Co prawda, nie wyglądała Maryjka tak zdrowo, jako inne dziatki wiejskie, a to pono dla tego, iż przez cały czas, co bywa jeszcze przy piersi matczynej, musiała Anna bardzo dużo pracować, nad siły własne, bo nie było komu co zrobić, ni koło niej, ni przy dziecku, jako też w całem gospodarstwie — i skutkiem tego przy lichem jedzeniu miała pokarm mizerny; jednakowoż nie można powiedzieć, jakoby dzieweczka słaba była, lub z natury chorowita.

Owszem, było w niej od maleńkości samo zdrowie, jeno się ludziom uroiło, iż trzeba ją co rychlej od słabości ratować, bo się im w głowach pomieścić nie mogło, czemu to dziecko zgoła inne od reszty dzieci; tymczasem to rzecz prosta, iż Pan Bóg musiał sobie wybrankę swoją jakoś już naznaczyć od samego urodzenia... Ale też nie byłby na to pozwolił, gdyby baby w swej obawie o życie Maryjki, uradziły naprzykład jakie niebezpieczne leki...

Tu wszelako można było być spokojnym o skutki kąpieli macierzankowej, boć to sobie zioło zwykłe, z pośród onych ziółek cudownych, których Bóg dobrotliwy dał ludziom tyle na łące i w lesie na wszelkie ich choroby i niemoce za życia...

Z ufnością tedy pobiegła matka Anna w pole szukać macierzanki dla swej jedynaczki.

A kędyżeście to lube kwiatuszki pachnące, kwiatuszki liliowo-fiołkowo-różowe?...

Szuka i szuka Anna po łące, szuka, oczy wypatrują po łączce wonnej, zielonej... A kwiecia wszelakiego bez liku, a ziół rozmaitych bez miary... Jeno nigdzie nie widać różowawej macierzanki!

I zmrok zapadł, noc bliska — a jeszcze próżno w fartuszku matki Maryjkowej.

Co tu począć... A przecież bez macierzanki nie wróci.

Wtem po rosie wieczornej popłynęły miłe wonią, jakby od onych kwiatów różowych, szukanych. Więc jęła Anna uważać, skąd zalatywał ten silny zapach i upewniła się, że dużo macierzanek musi być na stromych stokach góry, która pięła się opodal na krańcu pola...

Istotnie, miesiączek złoty rozjaśnił właśnie mroki ukazując oczom uradowanej matki mnóstwo dużych plam różowowych na pochyłościach wzgórza...

Tam, tam wysoko kwitnie macierzanka!
I dalejże piąć się pod górę, chociaż z pod stóp piasek się usuwał, chociaż jakieś nikłe krzewy ciernistc drapały do krwi nogi...
Wszak ci to dla Maryjki!
Już w fartuszku miała pełno kwiecia wonnego, i cienie nocy ogarnęły nagle wspinającą się pod górę kobietę. Sięgnęła ona w tej chwili po nowy pęk macierzanki, ale nie widząc w ciemności, gdzie nogę stawia, zsunęła się w mgnieniu oka wraz z jakimś kamykiem w dół i ze stromej góry spadła nieszczególnie w wąwóz pełen ostrych kamieni...

Potłukła się biedaczka niemiłosiernie, ale — co najgorsza — strasznie sobie nogę pokaleczyła i wywichnęła w jednem i tem samem miejscu bardzo niebezpiecznie... Dźwignąć się nie mogła sama. I dopiero ją nazajutrz rankiem znaleźli omdlałą w krwi na kamieniach żeńcy, gdy z sierpami przyli w pole pod górkę. Do domu zanieśli kobietę, ale tam zaraz baby wiejskie orzekły, iż nic same nie poradzą, bo jest bardzo źle z nogą...

Ułożono tedy biedną Annę na słomie na wozie i wyprawiono do lekarza do miasta, bardzo daleko, bo aż o kilkadziesiat mil od domu. Ponieważ zaś były właśnie żniwa i mąż jej potrzebny był w polu, więc na wóz z chorą matką siadła tylko mała, kilkoletnia Maryjka, która też zmartwiona nieszczęściem — tak się troskliwie nią zajęła, jakby córka dorosła...

I nikt we wsi nie byłby dał wiary, jak to dziecko milami wiozło matkę swoją do miasta do lekarzy...

Aliści na dobitek złego nastały tak straszne upały, iż żadną miarą nie można było odbywać podróży z chorą, której skwar słoneczny sprawiał wielkie cierpienia. Gorąco trwało nawet nocami.

Mała Maryjka zaczęła tedy prosić o deszcz. Lecz gdy to usłyszała Anna, rzekła zaraz do córki:

— Nie wiesz dziecko, co mówisz... Patrz na tych żeńców, uszczęśliwionych suchą pogodą, która im pozwala szybko skończyć żniwa i posprzątać zboże z pola... Czyż dla mnie jednej Bóg ma sprowadzić nieszczęście dla rolników... Tego nie pragnę...

— Więc wiem już — zawołała Marya — o cò będę Boga prosiła, skoro ta pogoda jest tam potrzebną...

I wymodliła sobie dzieweczka u nieba, iż odtąd bywał za dnia upał wielki, a rankiem i wieczorem robiło się tak chłodno, że Anna bardzo prędko mogła była przybyć do miasta, chociaż całemi dniami w czasie skwaru wypoczywała pod jakiem drzewem cienistem...

Pogoda nie zmieniła się wcale i później jeszcze, gdy Anna z Maryjką musiała z miasta powracać do domu uleczona; upały sierpniowe nie ustały jeszcze, lecz noce bywały chłodne, dogodne dla świętych podróżnych.

I od onego czasu co rok tak bywa, że „od świętej Hanki — chłodne wieczory i ranki"...

Pokuta? Co to jest?

Sławny francuzki biskup Orleanu, Feliks Dupanloup (Dypanlu), opowiada zdarzenie ze swego życia, które tu podajemy dla zbudowania.

Działo się to w r. 1839. Byłem wtenczas przy parafii św. Rocha wikaryuszem. Wezwano mnie, abym dał ślub bardzo zacnej katolickiej parze. Miałem do nich zwykłą przemowę ślubną i przypominam sobie jak dziś, że podczas tej mowy miałem roztargnienie.

Przyczyną tego roztargnienia był pan przynajmniej 6 stóp wysoki, który sam jeden stał, podczas gdy wszyscy inni usiedli, i ostro na mnie spoglądał, to mnie tem bardziej żenowało, że jako pierwszy świadek zaledwie trzy kroki odemnie był oddalony. Po udzieleniu ślubu poszedłem do domu i nie myślałem o tem zupełnie.

Nazajutrz rano o 5 godzinie zapukał ktoś do mych drzwi. Był to sam nowożeniec, który mnie prosił, abym czemprędzej poszedł zaopatrzyć chorego. Tym chorym był jego wuj i właśnie ten wysoki pan, który mi wczoraj takie roztargnienie sprawił. Już podczas ceremonii ślubnej dostał zimnych dreszczów — teraz zaś znajduje się w bardzo złym stanie zdrowia a w takim wieku trzeba się o życie jego obawiać; lekarz zawołany natychmiast, odstąpił go już. Tak mówił do mnie nowożeniec.

Rozumie się, że zaraz z nim poszedłem a po drodze pytałem go o niektóre rzeczy, aby się zoryentować.

— Czy pański wuj był dobrym chrześcianiniem?

— On był zawsze bardzo dobrym człowiekiem, obawiamy się jednak, czy nie zaniedbywał swych obowiązków religijnych.

— Czy wie, że życie jego jest zagrożone?

— O tak, nie oddaje się żadnym złudzeniom.

— Czy sobie życzy, abym doń przyszedł?

— Tak jest. Gdyśmy obaczyli, że był w niebezpieczeństwie, zarażeśmy go zapytali, czyby sobie nie życzył, aby go jaki ksiądz odwiedził. Nic nie miał przeciw temu. Ale którego księdza? pytaliśmy.

— Ja nie znam żadnego, mówił z początku. A potem cicho, jakby do siebie: Ten ksiądz, którego wczoraj widziałem, podobał mi się. On moją sprawę dobrze załatwi!

Tak rozmawiając, przyszedłem do hotelu, gdyż wuj nowożeńca przybył z prowincyi, aby być na ślubie swego siostrzeńca i stanął w hotelu. Przyszedłem doń i zostałem z nim sam na sam. Leżał rozciągnięty na łożu śmiertelnie chory. Przystępuję do niego, a on bez wahania wyciąga ku mnie rękę z rodzajem serdeczności i poufałości.

— Ja wkrótce umrę — rzekł — i chciałbym bardzo uczynić to, co się w takich razach czynić zwykło. Mam lat 74. Już 62 lat się nie spowiadałem. Jestem stary żołnierz. Już w 14 roku życia wstąpiłem do wojska. We wszystkich wojnach rewolucyi i cesarstwa bra-

łem czynny udział, o Bogu nigdy nie myślałem, ale nie wiem, dla czego nie myślałem. Teraz jednak czuję potrzebę nie opuszczać tego świata, nie pojednawszy się z Bogiem, zupełnie tak, jak gdybym Go był znał.

Tą otwartością i tą prostotą i szczerą mową przeruszony, rzekłem pocieszając go:

— Więc dobrze, ja panu pomogę, a Bóg nam obu pomoże; z takimi szczerymi i otwartymi mężami jak pan jesteś, łatwo sobie damy rady.

Gdy przy pomocy pytań skończył spowiedź rzekłem:

— Teraz ci zadam pokutę.

— Pokutę? — rzekł i znowu na mnie ostro spojrzał; — co to jest? Ja nie mam najmniejszego pojęcia o tem.

Pouczyłem go więc, co to jest pokuta i tak dalej mówiłem:

— Ty cierpisz boleści, ofiaruj je Panu Bogu, a ja w ten sposób będę ci mógł tylko małą pokutę zadać, proszę zmówić jedno „Ojcze nasz“ i jedno „Zdrowaś Marya!“

Teraz dopiero prawdziwie ostro na mnie spojrzał, bo acz przez chorobę i wiek bardzo był słaby, to w jego wzroku była nadzwyczajna siła. Rzekł tedy:

— Ojcze nasz... Zdrowaś Marya... co to ma znaczyć? Ja o tem nigdy nie słyszałem.

— Dawniej, dawniej z pewnością o tem słyszałeś — rzekłem — są to modlitwy najpiękniejsze w naszej religii, ja ci pomogę, najprzód sam przepowiem, potem ty za mną, i tak będzie dobrze.

Ukląkłem przy jego łóżku, wziąłem jego rękę w moją i zacząłem pomału odmawiać „Ojcze nasz!“ Gdym przyszedł do słów „I odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom“, objął kurczowo moją rękę i jakby budząc się z długiego snu, rzekł:

— O teraz sobie przypominam... tak, zdaje mi się, że kiedy jeszcze byłem dzieckiem, matka mnie coś podobnego uczyła... Proszę jeszcze raz zacząć od początku.

Powoli zaczął teraz słowo za słowem powtarzać, powoli też przypominał sobie, że tę modlitwę już słyszał. Zdało mi się, jakobym widział, jak te słowa z jego duszy wychodziły, jak gdyby w niej głęboko były zanurzone, a potem nagle na widok wypłynęły.

— Ach tak, przypominam sobie: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie!“ tak jest, teraz sobie przypominam, że się tak kiedyś modliłem. O, jakże piękna jest ta modlitwa!

Gdy przyszedł do tych słów: Odpuść nam nasze winy“ rzekł.

— Tak, te słowa szczególniej sobie zapamiętałem, z temi słowy i resztę sobie zapamiętałem; matka moja kazała mi je zawsze mówić ile razy jaki błąd popełniłem.

W ten sposób i z takiemi przerwami dokończyliśmy modlitwy Pańskiej. Następnie prosił mnie, abym je z nim powtórzył, a potem już sam mówił. Gdy skończył „Ojcz nasz“, rzekł:

— Ale jest jeszcze inna modlitwa. Tak przypominam sobie, że matka moja mi opowiadała, iż jest jakaś Najśw. Panna... Proszę poczekać... Jakże się ta modlitwa zaczyna!...

— Gdym zaczął „Zdrowaś Marya“, zaraz przerwał:

— Tak, tak jest: „Zdrowaś Marya, łaskiś pełna, Pan z Tobą“.

I w ten sposób wszystkie słowa tej modlitwy w pamięci jego odżyły, aż wreszcie przy końcu modlitwy: „Swięta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej“ we łzach się rozpłynął.

Opuściłem go, bo był zmęczony, i obiecałem mu znowu go odwiedzić, gdy wypocznie. Zostawiłem mu mały krucyfiks, uczyniwszy uwagę, że w hotelach nie łatwo znajdzie takie rzeczy. Widziałem, jak go drżącemi rękami obejmował, do serca i ust przyciskał.

Nazajutrz o godzinie 5 z rana znowu go odwiedziłem. Siostrzeniec opowiedział mi, że wuj przez całą noc wiele cierpiał. Zbliżyłem się doń i zapytałem, jak się ma.

— Bardzo dobrze — rzekł.

— Ale powiedziano mi, żeś pan tej nocy bardzo wiele cierpiał — odrzekłem.

— To księdzu powiedziano? A bo oni nie wiedzą, żeś mi ksiądz zostawił Pocieszyciela.

To mówiąc, pokazał im mały krucyfiks, który mu dałem, a którego on z rąk nie wypuszczał.

— Patrz ksiądz, ten potężny Pan, który tu wisi, pocieszał mnie. Przypatrywałem się mu i całą noc „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“ mówiłem. A przez to się stało, że niewiele cierpiałem.

Tyle biskup Dupanleup.

ROZMAITOŚCI.

Wszechstronna.

— Żona pańska, jak słyszę, pisze powieści?

— A jakże, a jakże, proszę pana. Ale co zgotuje, to przesoli, a co napisze, to przepieprzy.

* * *

Wyjątek z listu kupieckiego.

...z człowiekiem, jak Pan, nie zasługują cym wcale na szacunek, nie chcemy nic mieć do czynienia.

Z wysokim szacunkiem

Meyer i Spółka.

* * *

Na ulicy.

Wierzyciel: Czas, ażebyśmy się już obrachowali, o której godzinie mogę przyjść do pana?

Dłużnik. O której się tylko panu podoba, bo mnie cały dzień zwykle nie ma w domu.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.